

Wychodzi we Lwowie:
we Wtorek, Czwartek i Sobotę

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do
Dziennika literackiego.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: ogłoszenia, rozprawy, odesławy wszelkiego rodzaju. Doniesienia literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. Uwidomienia dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po 2 kr. — z dopłatą po 10 kr. za każdą publikację na stempel rządowy. — Z umieszczającymi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. Listy niefrankowane nie przyjmują się.

DJABEL W DOMU.

(Ciąg dalszy.)

Pocciwy syn pojechał do rodziców zwierzyć im swoje troski i nadzieje, sprowadził ich do Warszawy, zapoznał z domem państwa Benedyktów i prosił o radę, o wskazówkę, jak ma postąpić.

Ojciec urodzony i wychowany na wsi, nie znał zupełnie miasta i jego obyczajów. Pan Benedykt ujął go swoją uniżonością, a pani Benedyktowa słodkimi grzecznościami. Wystawne życie wziął za dowód zamożności, a pretensje za dworskość, którą za młodych czasów widywał na dworze ś. p. wojewody lubelskiego — powiedział więc:

— Synu, ja nie mam przeciwko tym ludziom, a ty radź się swego serca.

Matka rządząc się więcej instynktem macierzyńskim niżeli trafnością sądu, po pierwszej wizycie nie nie powiedziała, ale poszła do kościoła Ś-go Ducha, klęcząc wysłuchiwała mszy świętej przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i wróciwszy rzekła:

— Julku, ja nie znam waszego świata, ale słyszałam, że tu u was w Warszawie nie wszystko prawda co się widzi i słyszy. Państwo Benedyktowie ludzie grzeczni, zdaje się, że zamożni, panienka ładna i miła, a jednakże Julku, moje serce drży na samą myśl, że ty masz się z nimi połączyć. Prosiłam Matki Najświętszej, aby mnie oświeciła, aby mi dodała siły powiedzieć ci co czuję. Nie wiem, czy prośba moja wysłuchana, ale mi lżej przyszło zasmucić cię. Jednakowoż mój Julku, nie wiążę cię moimi słowami, tyś już człowiek ukształcony, ty masz rozum i zastanowienie, zrób jak one ci podsykują, a ja z macierzyńskim sercem uścisknę moją synową i kochać ją będę tak jak ciebie.

Pan Julian uściskał ręce dobrej matki i już się zachwiał w postanowieniu, gdy idąc do biura wstąpił do kościoła Kapucynów i przechodząc kurytarzem po prawej stronie, spostrzegł Melanię klęczącą na stopniach ołtarza. Modliła się tak gorąco, tak żywo, że pan Julian nie mógł oderwać od niej spojrzenia; a gdy dojrzał, że podniosła chusteczkę do oczu, gdy spostrzegł, że ta chusteczka była na pół łzami zmoczona, wybiegł jak oparzony z kościoła i opowiedziawszy wszystko rodzicom, tego samego wieczora oświadczył się urzędownie o rękę panny Melanii.

Za parę miesięcy nastąpił ślub i pan Julian z żalem opuścił ciche swoje schronienie na Kanonii, przenosząc się do ślicznie urządzonego mieszkania przy jednej z bocznych ulic, składającego się z czterech pokoi z salonikiem, gdyż taki rozkład mieszkania przyszła jego żona uznała za konieczny.

Kiedy wyniesiono resztę rzeczy z mieszkania na Kanonii, pan Julian otworzył okno, popatrzył na Wisłę, na szeroką okolicę, przypomniał sobie wszystkie godziny szczęścia, zadowolenia, marzeń i nadziei, które mu w tych murach ubiegły, i zapłakał. Czy to było tylko dziecinne (tak jak sobie wyrozumował) przywyknienie — zobaczymy.

II.

Z dozwoloną kodexem pisarskim łatwością, przeniesmy się o cztery lat później do mieszkania państwa Julianów, ale już nie do tego, które zaraz po ślubie zajęli, ale do wspaniale urządzonego apartamentu przy ulicy Senatorskiej, składającego się z sześciu pokoi, z oddzielnymi i oszklonemi schodami.

Pan Julian chodzi wielkimi krokami po swoim gabinecie, zastawionym palisandrami, bronzami, zarzuconym zwierciadłami, obrazami, świecidlami; ale na jego twarzy ponurej i smutnej, nie widać już tego spokoju, który dawniej każdy ruch tej twarzy opromieniał: bo swoboda i spokój uleciały z łona mniemanego dostatku, bo zbytek przywiódł za sobą troski i niepokoje, bo ludzie znów mówią, że u niego djabeł w domu.

Wszedł lokaj w liberyi i zaanonsował.

— Pan Warthanes.

— Powiedz, że wyszedłem do biura.

— Kiedy on w bramie pytał się stróża i stróż mu powiedział, że pan jest.

— Powiedz, że pan jest.

— Nie uwierz, bo stoi w kapeluszu i strasznie głośno gada.

Pan Julian siedł przy biurku, napisał kilka słów i oddając kartkę lokajowi rzekł:

— Powiedz, niech jutro przyjdzie, a wszystko się skończy.

Kiedy drzwi się otwierały, pan Julian odetchnął swobodniej, przeszedł się parę razy i chciał już wyjść, gdy lokaj znowu drzwi otworzył.

— Pan Odrobina chce się z panem widzieć.

— Raz już powiedziałem, że mnie nie ma.

Po dobrym kwadransie, lokaj znowu wysadził głowę.

— Przyszedł jakiś żyd i mówi, że ma pilny interes do pana.

— Jaki interes.

— Nie wiem, ale mówi, że bardzo pilny.

— Puść go. I pan Julian usiadł przy biurku.

Wszedł izraelita w czarnym najświeższego kroju tuzurku, w wysokich kołnierzykach, z pękiem breloków przy ciężkim złotym łańcuszku, i ukłoniwszy się nisko rzekł:

— Niech wielmożny pan radca przebaczy, ale ja o tego wczorajszego interesów....

— Powiedziałem przecież, że to być nie może: takie interesa nie uchodzą płazem.

— Wielmożny pan radca nie byłby stratny, ja sam 300 rubelków zaraz daję: oto jest....

Pan Julian zerwał się na nogi, ścisnął pięści, uderzył niemi w blat biurka, aż żyd o parę sążni odskoczył.

— Nu! co tu się gniewasz, nie, to nie.

Pan Julian usiadł, oparł głowę na rękę i w głębokie pogryzł się dumanie. Żyd, znawca serca ludzkiego, położył mu na biurku trzy papierki sto-rublowe i stał przy progu, czekając końca tej wewnętrznej walki.

Pan Julian zbladł jak trup, wyciągnął rękę, schował trzy papierki do biurka i nie obracając się rzekł:

— Jutro przyjdiesz do biura po decyzję.

Żyd ukłonił się i wyszedł, a pan Julian zerwał się. skoczył do szafki, otworzył ją z gorączkowym pośpiechem, obejrzał się, czy kto na niego nie patrzy i zapil tę pierwszą hańbę, dwoma sporemi kieliskami Goldwaseru.

Na błąd przed chwilą twarz, wyskoczyły rumieńce, a oczy zapłonęły sztucznym ogniem.

Usiadł znowu przy biurku, dobył jakąś książkę infolio w zielonej oprawie, otworzył, pokiwał smutnie głową, wziął pióro do ręki, pomyślał chwilę i pisał:

„Środa, 17 stycznia. Biada! biada temu, kto wyciągnie rękę po pierwszy dług. Ręka, która podpisuje pierwszy wexel, bodajby lepiej wiecznem kalectwem dotkniętą była. Pierwszy dług, pierwszy wexel, to więcej jak kalectwo, to śmierć moralna. Ja to wiem, ja to czuję, a jednak.... O! bo ja tak kocham, nie umiem jej nie odmówić, lękam się skutków innego obejścia. A matka! matka, — ona by zaraz wykrzyknęła przed całym światem, że zabijam jej dziecko, że jestem najnieznośniejszym tyranem. Boże! Boże! do czego to mnie doprowadzi?... Doprowadziło mnie już do hańby. Pierwszy raz w życiu wyciągnąłem rękę po pieniądze, kosztem sumienia i honoru nabyty. Wziąłem go, schowałem, a jednak on pali moje pierś, rozsada głowę. Wziąłem go, bo jutro przyjdzie obrzydły lichwiarz po ratę wexlowego długu, bo drugi nie zamyka drzwi, upominając się o kilkaset złotych, niby po przyjacielsku pożyczonych. Boże! wesprzyj mnie, daj, abym wybrnął z tych nieszczęśliwych długów, natchnij ją większą względnością na moje położenie, bo drzę na samą myśl, co będzie dalej. Hańba! hańba! a jam mąż i ojciec?! Wielki Boże! pomocy i opieki!”

Zamknął książkę, schował do biurka, znowu chodził po pokoju, i znowu zajął do szafki, gdzie stała butelka z Goldwaserem.

Gdy nieszczęśliwy pan Julian pasuje się w podobny sposób z pierwszym wyrzutem sumienia, z okropnymi my-

ślami i namiętnością, przejdźmy na drugą stronę do pokoju pani Julianowej.

*** Z Żytomierza w końcu września:** Ceny targowe u nas na zboże zawsze wysokie, szczególnie na oziminę. Żyto płacimy po rs. 3 k. 50, a pszenicę po rs. 6 za korzec; owies trzymając się długo na cenie rs. 2, spadł nareszcie do rs. 1 kop. 30. (Kr.)

Odessa 28 września. Targ nasz zbożowy jest zawsze w tym samym stanie szaleństwa co do cen; czet. pszenicy średniej wagi 9 pud. 30 funt. (dziś lepszych gatunków nie mamy), płaci się 12 do 12 i pół rs.; czet. żyta rs. 7 kop. 30 do 7 i pół; jęczmienia rs. 4 kop. 60 do rs. 4 kop. 85; kukurydzy rs. 6 kop. 5 do 6 rs. kop. 30. W portach Azowskich, gdzie dawniej ceny wszystkich produktów, a szczególnie pszenicy, były niższe od naszych o 2 i 3 rub. ass. na czetwerti, dcś są równe, a w Berdjańsku nawet wyższe, bo ostatnimi czasy kupiono tam partję pszenicy, oddaną w październiku, płacąc za czet. 13 i pół rs. Nie pamiętają jeszcze tak szalonych cen u nas, i ostrożniejsze nasze domy handlowe, nie spekulują zupełnie tego roku na zbożach, obawiając się okropnego upadku cen, które, nie wiadomo kiedy, ale wcześniej czy później, zawsze jednak nastąpić musi. Te ogromne ceny zbóż w ogólności u nas, są jedynie spowodowane ogólnem niedopisaniem zbiorów tegorocznych, niesłuchanie małym dowozem wszelkiego ziarna na targ nasz i targi azowskie, a nadzwyczajną ilością okrętów ciągle przybywających, z których dobra część już zafrachtowanych i wymagających ładunków, co przymusza do ryzyki kupowania gwałtownie i po cenach powyżej wskazanych. Ceny zagraniczne zbóż dotychczas stosunkowo są mniejsze od naszych, i tamtejsze targi, zdeje się, nie chcą uwierzyć dotychczas w rzeczywisty stan naszych i wyglądają ciągle zapasów, które, zdaje się im, że mieć musimy z tych trzech lat wojny, zapasów, które jeżeli mieliśmy, to już nawet zapomnieliśmy o ich istnieniu. Zdaje się jednak, że i za granicą ceny podnieść się powinny wkrótce i utrzymywać przynajmniej w równowadze z naszymi do wiosny. (Kr.)

*** Profesor w szlafroku.** Profesor zamówił sobie szlafrok wygodny, bo w starym od siedzenia brakowało prawie całkowicie ważnej części. Gdy krawczyk przyniósł, profesor nie miał czasu spróbować. Dopiero później przywoławszy żonę i córkę próbował szlafroka, i pokazało się, iż był o ćwierć łokcia za długi, bo po ziemi się wleczył. Profesor poszedł do szkoły a żona za kupnem w miasto. Tymczasem córka, chcąc ojcu zrobić świąteczny, zostawiła w domu, ucieła owe ćwierć łokcia szlafroka u dołu, obszyła na nowo, i znowu przy łóżku ojca położyła, dla niespodzianki nikomu nie o tem nie mówiąc.

Przychodzi matka z miasta i wysyła córkę na pensję. Uprzątnąwszy się z poleceniami kuchennymi, idzie do pokoju męża, bierze szlafrok i chcąc również zrobić mężowi niespodziankę, zabiera się do szlafroka i ucina znowu na ćwierć łokcia.

Po godzinach szkolnych wraca profesor, wstępuje do krawca po drodze, przedstawia mu, że o ćwierć łokcia szlafrok za długi, bierze z sobą krawczyka, idzie wprost do swego pokoju i oddaje mu szlafrok do przerobienia.

Wystawcie sobie moje państwo, zdziwienie wszystkich, gdy krawczyk w godzinę przyniósł szlafrok; był to prawdziwy spencer!

*** Posiedzenie w Zakładzie Ossolińskich.** W poniedziałek następny tj. dnia 13. października odbędzie się w sali zakładu narodowego imienia Ossolińskich posiedzenie publiczne, ku pamięci pierwszego protektora tego Zakładu ś. p. Cesarza Franciszka. JW. zastępca kuratora odczyta sprawozdanie z czynności Zakładu, a zastępca bibliotekarza pan Bielowski i zastępca kustosa pan Szajnocha odczytają rozprawy historyczne.

Wieczory i ranki muzyczne zamierza da-
wać Towarzystwo muzyczne. W tym celu wynajęło ro-
cznie lokal w pałacu dawniej Potockich, naprzeciw stra-
żnicy halickiej, z dość obszerną salą. Towarzystwo urzą-
dzać zamysła, tarcetty, kwartetty, sextetty, na które oso-
bny będzie ambonament. Szkoła towarzystwa jest już
otwarta. Nauczycielami są: pan Szmajczyński i panna
Ambros do śpiewu, a pan Pleiner do skrzypców.

Przyjechali do d. 6 października do Lwowa.

PP. Jul Krauss z Janowa. Wikł. Pełowski, Józ. Dropsy z Kra-
kowa. Teod. Waszkiewicz z Zborowa. Józ. Kęszycki z Bzówce. Zen.
Słonecki z Sambora. Wac. Szumlański z Horodenki. Piotr Golaszewski
z Żurawna. Kar. Smolicki z Stryja. Rom. ks. Sanguszko z Tarnowa.
Paw. Bilecki z Wiednia. Alex. Dębski z Nusów. Kar. Kozakiewicz
z Przemyśla. Józ. Kellner z S. Wiśni. Edw. Ujejski z Mestny. Mich. Mro-
zowiecki z Chodaczka. Tyt. Zarzycki z Rudnik. Szym. Szymanowski
z Spasowa. Tom. Frank z Kamionki. Xaw. Krzyżanowski z Żółkwi. Jak.
Szankowski z Kopeczyniec. Wikł. Brzozowski z Chmielówki. Józ. Su-
niewiecki z Uścia dolnego.

PP. Aug. Żurkowski z Horbacz. Jan Szeptycki z Bruchna.
Józ. Chodylski z Rudenki. Her. Łodyński. Maur. Brzezany. Jak. Czo-

snowski z Krakowa. Jan Maciejowski z Belza. Stan. Wierchowski z Tu-
szkowa. Wład. Zawadzki z Jezierdy. Jęrry Kurkorewicz z Kołomyi. Wł.
Zarewicz z Zawadki. Jan Żółtowski z Buczacz. Franc. Hirschler z Ho-
rodysławia. Felik. hr. Karnicki z Brzeżan. Wład. Szczepański Wiśniow-
czyka. Marc. Dydalewicz z Krakowa. Franc. Tendykiewicz z Czerniów-
ki. Felik. Białoskórski z Komarna. Fér. Onyszkiewicz. Maur. Krainki
z Wiednia. Nik. br. Mustazza z Tarnowa. Mik. Jaworski z Kobylnicy r.
Rud. Onyszkiewicz. Franc. Skrzyński z Lisiatycz. Edw. Hosch z Stryja.
Hil. Smereczński z Żurawna. Alex. hr. Baden z Glinian. Woj. Śliwiń-
ski z Brodów. Wład. hr. Baden z Surochowa. Wład. hr. Kalinowski
z Bakowic. Hen. hr. Martinitz z Pesztu. Ant. Karasiewicz z Rzeszowa.
Leon hr. Ostroróg z Tarnopola. Alex. Batowski z Kulikowa. Maur. Rub-
czyński z Słonina. Jak. Golaszewski z Krzywego. Leon Kuczyński z Kor-
kowa. Jan Rakowski z Belza. Bar. Czajko ski z Zopatyne.

Wyjechali do d. 6 października ze Lwowa.

PP. Ludw. Winnicki do Żurawna. Wac. Szumlański do Horo-
denki. Winc. Huzarewicz do Zaskowa. Jan Wencel do Rawy. Tadeusz
Turkul do Belza. Woj. Stędzinski do Niemistowa. Józ. Grocholski do
Husiatyna. Kar. Hilbricht do Żółkwi. Leon Nowicki do Kamionki. Jan
Kalita do W. mostów. Kal. Ochocki do Białobuznicy. Aug. hr. Łoś do
Werchasty. Gust. Lipiński do Urłowa. Jul. Krems do Janowa. Rom. ks.
Sanguszko do Brodów.

PP. Mac. Majewski do Dombrowicy. Franc. Skrzyński do Posa-
drk. Kon. Tretter do Lunic. Józ. Bixiadecki. Jan Bogdanowicz do

Dembicy. Alex. Dwernicki do Sambora. Wład. Branner do Goodowic.
Jęd. Niemętowski do Czofhan. Józ. Olszański do Żółkwi. Franc. Hirsch-
ler do Rawy. Marc. Dydalewicz do Kukizowa

Kurs telegrafowany z Wiednia 6. października.

Augsburg za 100 zlr.	106 1/2	Pożyczka 5%	82 1/16
Hamburg za 100 tal. banco	77 1/2	Akcyje banku	1074
Londyn za 1 funt szterl.	104 1/2	Kolej północna	2670
Mediolan za 500 lirów	103 1/2	Obl. ind.	76 1/16
Paryż za 500 franków	12 1/2	Nowa pożyczka z loteryj	106 1/2
Agio duk. ces.	8 1/2	Pożyczka narodowa	83

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką	Gotówką
	zlr. kr.	zlr. kr.
Dukat holenderski	4 47	4 51
Dukat cesarski	4 52	4 56
Półimperyal zł. rosyjski	8 24	8 28
Kubel papierowy	—	—
Kubel srebrny rosyjski	1 57	1 58
Talar pruski	1 32	1 33
Polski kurant i pięciopolówka	1 12	1 13
Galicyskie listy zastawne za 100 zł bez kuponu	80 40	81 15
Galicyskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	76 —	77 30
5 proc. pożyczka narodowa	83 30	84 30
Srebro	—	—

INSERATY.

Zwraca się łaskawą uwagę

Szanownych nabywców c. k. przyw. **Dra. Borcharda MYDŁA z ZIOŁ,**
Dra. Suina de Boutemard'a PASTY ZĘBOWEJ i Dra. Hartunga
OLEJKU z KORY CHINY i POMADY z ZIOŁ.

Środki te kosmetyczne wzmiankowane powyżej, w kraju i zagranicą już od roku wysoko
cenione od osób płci obojczy, nabyły właśnie takiej sławy swoją wewnętrzną wartością i do
skonałości, że opierając się na nich, powstała wielka liczba naśladowców, i
szanowni nabywcy naszych wyrobów bardzo często uwodzeni byli ogólną nazwą MYDŁO z ZIOŁ,
„PASTA NA ZĘBY” itd. albo też zmyślonemi podobnie brzmiącemi nazwiskami lekarzy
i zjadł obce wyroby nabywali.

Szanujemy i poważamy wszelkie współzawodnictwo, które ubieganiem się żarliwym rozprzestrzenia
obszar handlu i stara się o pozwolenie korzyści; tam jednak, gdzie współzawodnictwo prawa drugich narusza, gdzie
przez **zwodnicze naśladowanie owinięcia** przez **dosłowny przedruk** obcych napisów i informacji, przez
dobrze wyrachowane **narzucanie fałszywych nazwisk** stara się kosztem drugich zbożać, tam przetrada się
w **niemoralność** i niezawodnie zasługuje na nagane każdego prawego człowieka.

Mamy niestety do czynienia z **podobnem współzawodnictwem**, a jakkolwiek mamy po sobie opiekę praw
przeciw takim fałszerstwom, którą **niemaz z pomyślnym skutkiem używaliśmy**, wszelako szanowni nabywcy
naszych wyrobów raczą **bacznie zwracać uwagę** kupując je, tak na oznajmiany już wielokrotnie **sposób ory-**
ginalny zawijania jak też na imiona.

Dra. Borchardt
(Mydło z zioł)

Dra. Suin de Boutemard
(Pasta na zęby)

Dra. Hartunga
(olejek z kory Chiny i Pomada z zioł)

a w ogóle te tylko wyroby nasze uważać za **niezawodnie prawdziwe i niesfałszowane**, które znajdują się we
składach **jedynych depozytaryuszów miejscowych** ogłaszanych od czasu do czasu po pismach miejscowych
i gazetach prowincjonalnych.

Jedyny skład we LWOWIE znajduje się u **W. wdowy Willmanowej** i u **Bonifacego Stillera**, tudzież:

W Białej u Józefa Bergera i Kar. Demskiego, w Bochni u p. Niedzielskiego, w Brodach u Neumanna Kornfelda, w Busku u aptekarza
Piotra Nestorowicza, w Czerniowcach u Ign. Schnireha i Th. Zachariasiewicza, w Dembicy u aptekarza Ferdynanda Herzoga, w Dubromilu u Ludw.
Stelczyka, w Dynowie u aptekarza Feliksa Baranickiego, w Gorlicach u Ignacego Łukasiewicza, w Gurahumorsie u Karola Lajsera, w Jarosławiu
u Ign. Bajana, w Jasle u braci Podgórskich, w Kentach u aptekarza Joh. Jarschla, w Kołomyi u S. Wieselberga, w Komarnie u aptekarza
Aleks. Emperle, w Krakowie u Józefa Bartla, w Łoncu u Ant. Swobody, w Lisku u Adama Borejko, w Mysłenicach u Jakuba Dziegie-
lowskiego, w Neumarku u Karola Laura, w Przemyślu u Edw. Machalskiego, w Przeworsku u aptekarza Fr. Kuhna, w Rzeszowie u Ign. Schaittera,
w Samborze u J. Rosenheima, w Sadogórze u aptekarza Aleks. Grabowitza, w Sanoku u Jana Jakliża, w Sendziszowie u Jana Kownackiego,
w Sniatynie u Marcellego Niemczewskiego, w Stanisławowie u aptekarza Jana Tompaka, w Tarnowie u Jos. Jahn, w Tarnopolu u Marcina
Schlicki, w Wadowicach u Schwarca i Heintza, w Wieliczce u F. Charskiego, w Zaleszczykach u Józefa Kodreńskiego i spółki, w Zloczowie
u Andrzeja Gottwalda. (Nr. 106. 1—3.)

Skład sukien męskich

FRANCISZKA BAŁUTOWSKIEGO

pod Nrem 323, przy ulicy nowej.

Na porę jesienną i zimową Zapatrzył się w brazyłe, peruwieny, chenille, velure, belours,
miston, buckskins, castorsatins, tricots, elastinx, grain, doskins, corny itp. materye nowe; i wyrabia
suknie jesienne, i zimowe tak dla cywilnych jak i dla wojskowych. W każdej chwili dostać mo-
żna w tym składzie następujących sukni:

1. **Surduty** tak do ciała jak i wierzchnie od 25 do 60 zlr.
2. **Palmerstony, talmy, kabany**, jakoteż in-
nego rodzaju **zarzutki jesienne i zimowe**
po 25 do 60 zlr.
3. **Fraki, surduty, czamarki i tuzurki** od 18 do 30 zlr.
4. **Pantalony** od 8 do 14 zlr.
5. **Kamizelki** wełniane jesienne i zimowe od 5 do 10 zlr. jedwabne i aksamitne od 6 do 14 zlr.
6. **Bundy** do podróży od 25 do 50 zlr.

Zamówienia z prowincyi skutecznie ten skład bez zwłoki i przesyła takowe pocztą. Do
zrobienia jakiegokolwiek sukni potrzebuje jedynie przysłania mu miary objętości korpusu pod
 pachami, z uwagą czy budowa ciała jest regularna, lub czem się szczególnie odznacza;
podług wyrachowań krawiectwa francuskiego suknia każda zrobiona będzie najdokładniej, za
co skład zaręcza. (Nr. 116. 1—10)

Od Wydawnictwa Biblioteki polskiej.

Zmuszony koniecznością, proszę naju ilniej PT.
Szanow. ych PP. Prenumeratorów i PP. Księgarzy,
którzy są zastępcami znacznej liczby prenumerantów,
aby outąd należytosć do Sanoka przesyłali Przedsię-
biorstwa, czy Spółki Karola Pollaka i podpisanego.
Otoż samo prosił już obaj spółnicy na stronie tytu-
łowej okładzin B. P. zeszytów 75, 76, 77, i 78.
Ogłaszałem już, że 20 zeszytów rocznie będę wy-
dawał w Przemyślu u p. Michała Dzikowskiego,
a dodać muszę, że najprawdopodobniejadla mnogich
i najdosłateczniej szych powodów z całym wydawni-
ctwem do Przemyśla przenieść się będę musiał. —
Ze szanowna Publiczność nie na tem nie straci, rzecz
jasna; bo z Przemyśla i komunikacya na wszystkie
strony łatwi jszą daleko, i w samem mieście jest
dość liczna biblioteka po s. p. Ks. kanoniku Ławro-
wskim.

Od nowego 1855 roku aż po dziś dzień wśród
niemalych przysłów czekałem cierpliwie na dopełnienie
ze strony p. Pollaka potrzebnych warunków, ażeby
uczynionym przyrzeczeniom w zupełności zadość u-
czynić. Czekalem podaremnie. Jeżeli tedy przenio-
se się z wydawnictwem do Przemyśla, weźmie krok
konieczny w sprawie B. P. i Publiczności. W takim
położeniu Wydawnictwa raczy Szanowna Publiczność
wyplatać po 81 zeszyt, po który dawno już
przesyłka skuteczniejsza być mogła, pod
wymienionym adresem przyspieszają do Sa-
noka nadesłać.

Powiedziałem, że najprawdopo. obniej przenio-
se się do Przemyśla; bo jak całe życie tak i w tej
chwili skłonny jestem do zgody, byleby ta nieodpro-
wadzała od dopiecia zamierzonego celu.

Sanok dnia 30 Września 1856 (Nr. 120. 4.)

Kazimierz Józef Turowski.

HANDEL SUKIENNY G. Ruszczyńskiego

przy ulicy dykasteryalnej Nro. 62 we Lwowie.

zaleca szanownej publiczności świeży transport sukien w ga-
tunkach najlepszych, jako też lweryjnych, materye obo-
stronne, chenille, bibry, piloty, angory, pól-
sna, brasele i peruwieny na płaszcze i zarzutki
damskie, materye męskie na wierzchnie suknie i surduty,
pantalony, baje styryjskie, kamizelki francuskie i angielskie,
aksamitne i wełniane, krawatki i chustki na szyję, chustki
foularowe ostindyjskie, angielskie plaide, koldry wełniane,
flanely kolorowe i białe, dywany na posadzki i zaręcza
najrzetelniejszą usługę. (Nr. 119. 1—6.)

Litografia do wydzierzawienia.

Blizsza wiadomość w Księgarni

P. Kajetana Jabłońskiego.

(Nr. 110. 5—6.)